ROK II. Nr. 48. CENA N-RU Mk 1·30 K 2.— 30. LISTOPADA 1919.

SZCZUTEK

ROZMOWA „SZCZUTKA“ Z ŻOŁNIERZEM

Rys. K. Mackiewicza



Szczutek: Narzekają na mnie niektórzy, że zanadto i za ostro dzióbię...

Legun: Nie rób sobie „Szczutku“ nic z tego, przyszlij ich do mnie na front!



LIBICOCCO

ZDARZENIE FANTASTYCZNE

Zwrócił moją uwagę tem, że niezwyczajnie trząsł się z zimna, więcej jeszcze, niż oficerowie koalicyi. Poprostu marznął w oczach, mimo wspaniałej szuby i dziwnego kształtu śniegowców z koziej sierści. W zakącie ulicy było pusto, ciemno i wietrzno.

Dziwnie jakoś drgnąłem, gdy nagle zbliżył się do mnie i zagadnął:

— Przepraszam, gdzieby tu można dostać dużo węgla? Właśnie w tej sprawie przyjechałem...

(Dużo węgla! Wesoły gość.)

— Panie, czy pan zwaryowałeś?

Nieznajomy zaśmiał się jadowicie, a mnie znowu dreszcz przeszedł.

— W takim razie sami sobie przypiszecie winę. Zeszlemy wam na kark Fryderyka wielkiego, Nerona, Bismarka, Maryę Teresę...

Zrozumiałem, że mam naprawdę z waryatem do czynienia.

A on gadał dalej:

— Zamykamy interes niema rady. Przysłano mnie w nadziei, że wy nam pomożecie!

— Ależ nie nudź mię pan! Idź pan do dyabła!

Znowu ten sam uśmiech jadowity.

— Do dyabła — to będzie trochę trudno, bo ja sam jestem dyabłem, proszę dobrodzieja. Nazywam się Libicocco. Przyjeżdżam prosto z piekieł.

Libicocco? Nie mam przyjemności...

— Nie pamięta pan z „Boskiej Komedyi“? Libicocco adjutant Lucyfera. Przyjechałem właśnie jako kurjer naczelnego dowództwa W(ojsk) P(iekielnych). A teraz oświadczam wam, w imieniu mego mocodawcy, że zwijamy interes z powodu zupełnego braku węgla. Nie myślcie, że to żarty. Zamykamy piekło i koniec! Nie ma zgoła czem palić. Huty z gorącą smołą stoją od tygodnia nieczynne, w rozżarżonych trumnach jest temperatura poniżej zera. Francesca z Rimini narobiła gwałtu, że ma odmrożone nogi, Katarzyna II. posłała do bolszewików, by wydać jej futro z Eremitażu. A my nie jesteśmy w stanie dopełnić zobowiązań, które potępionym przyobiecuje Pismo święte. Celę hr. Ugolina rozgrzewa się od kilku dni „Primusami“, kilka pieców jeszcze funkcyonuje, ale to wystarczy zaledwie na opalenie pałacu Lucyfera i Kancelaryi zarządu. Naturalnie, że mowy nawet niema o przygotowaniu kwater dla gości, którzy mają przybyć. W piecach przeznaczonych dla Wilhelma II., Studnickiego, Ludendorfa, p. Kotarbińskiej, Petlury, prez. Fedorowicza, nawet nie zaczęto instalacyi. Na Kotarbińską będzie miejsce od biedy, bo się ją wsadzi do łazienki u pani de Pompadour, a Ludendorfa wrzucimy do tego kotła, gdzie już siedzi Kaligula z Bismarkiem. Ale reszta przyszłych potępieńców?! Sam nie wiem doprawdy...

— Cóż oni zrobią?

— Trudna rada! Pójdą do nieba.

— Wszyscy do nieba? Jakto więc nie będzie już męczarni piekielnych wogóle?

— Tak. Ale niech pan to na razie zachowa przy sobie. Ale co gorsze dla nas: oto będziemy zmuszeni z powodu braku opału odesłać wam na ziemię znaczniejszą partyę potępieńców i to tych najgorszych, których kara największej węgla pożerała. Już onegdaj wybuchły rozruchy w piekle z tego powodu...

— Dlaczego rozruchy?

— Bo nikt nie chce do was wracać. Powiedzieli, że wolą już marznąć w piekle, aniżeli na ziemi. I trudno się dziwić, bo istotnie, gdyby nie sprawa opału, nie byłoby ostatecznie tak źle. Proszę pomyśleć, że u nas nikt nie myśli o strejkach, bo co to pomoże? — Wobec wieczności, cóż może znaczyć kwestya 8-mio-godzinnego czasu pracy? Waluta nie podlega żadnym fluktuacyom, a srebniki Judaszowe (Judasz jest ministrem skarbu) mają kurs bardzo dobry. — Tylko na miłość boską, nie przysyłajcie nam Bilińskiego. Niech sobie żyje trzysta lat.

Jak jest tak jest, ale w każdym razie musimy ruch podtrzymać za wszelką cenę. Mam jeszcze jedną myśl: możeby tak spróbować opalać piekło ropą? W tej sprawie chcę właśnie jechać do Borysławia.

Niech mi pan powie, z kim tam gadać?

— Z kim gadać? Niewiadomo, bo przeważnie siedzą w kryminale.

Libicocco zirytował się.

— A niech was wszyscy dyabli! — Co ja będę sobie tem głowę zaprzątał. Odeszlemy całą bandę do św. Piotra, niech sobie z nimi radzi. Wracam do domu. Brrr!

Wobec tego co się tu u was dzieje, piekło straciło racyę bytu. Choćby ta podróż pociągiem, na dachu, wśród mrozu trzy doby...

— Ale pan jest przecież kuryerem.

— Więc cóż z tego?

— Naiwny! Pójdziesz pan na dworzec, wyrzucisz z wagonu cywilnego wszystkich pasażerów, starców, dzieci i kaleki, powiesz im pan: „ten przedział jest dla kuryera“ i dobrze!

— Stokrotne dzięki za dobrą radę! Jeszcze poproszę o małą informacyę. Gdzie tu mieszka Dante. Lucyfer zalecił mi być u niego.

— Który Dante? Baranowski?

— Nie, ten poeta, autor „Boskiej Komedyi“.

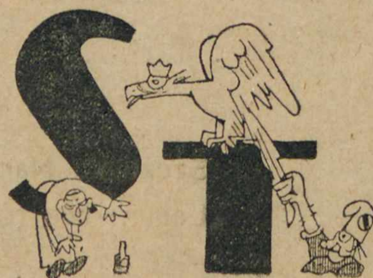
— Wybaczy pan, ale on umarł dawno. Ale niech pan zamiast tego pójdzie do Prof. Porębowicza, który pięknie przetłumaczył Dantego. Jest on szefem sekcyi w ministerstwie sztuki i kultury.

Libicocco żachnął się przestraszony.

— W ministeryum?! — Mój panie, z polskimi ministestwami wolę nie mieć nic do czynienia.

I czmychnął, aż śniegiem zakurzyło.

Bury Jan



POŻEGNANIE

Rys. K. Mackiewicza



Pan szef sekcyi jedzie do Lwowa

LAMENT URZĘDNIKÓW

Panie Biliński wybaw nas z matni
Wszak żyjesz z nami już prawie wiek.
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Bo coraz bliżej przepaści brzeg.
Czem dzisiaj pensya wraz z dodatkami?
Wciąż zaciskamy na brzuchu pas. —
Karmimy dzieci swe kartoflami
I końskiem mięsem w tygodniu raz.

Rębacz je lepsze od nas obiady.
Jak z pustym brzuchem załatwiać akt?
Urzędnik polski to dziad nad dziady,
Chyba, że zawrze z łapówką pakt.

Gdy po dniach kilku pensyi ubędzie,
Jak do pierwszego wytrzymać jak?
Trudno mieć czyste ręce w urzędzie,
Kiedy na mydło pieniędzy brak.

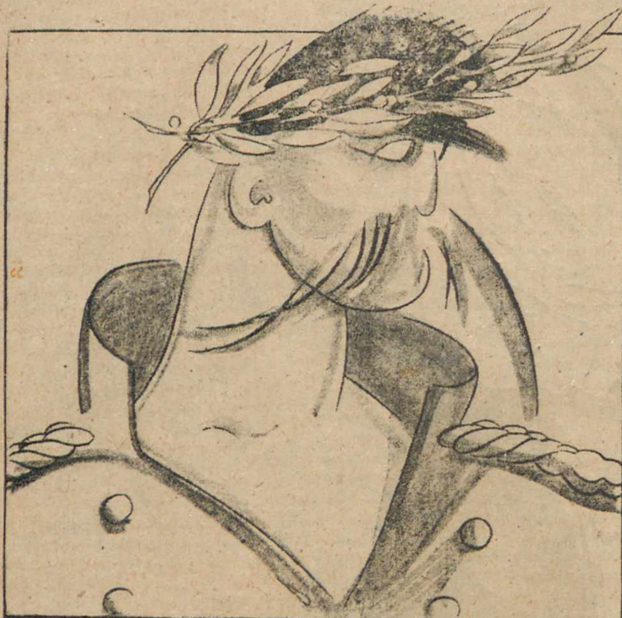
Nie dość, że ciągle jesteśmi głodni,
Lecz z garderoby wyzbyty dom.
Do biur będziemy chodzić bez spodni,
W listki figowe kryjąc swój srom.
Każdy ze zimna zębami zgrzyta
I woła głośno w udręce tej:
Niech nas ratuje Rzecz=pospolita,
Bo wszak my słudzy i dzieci Jej!!

Ignis

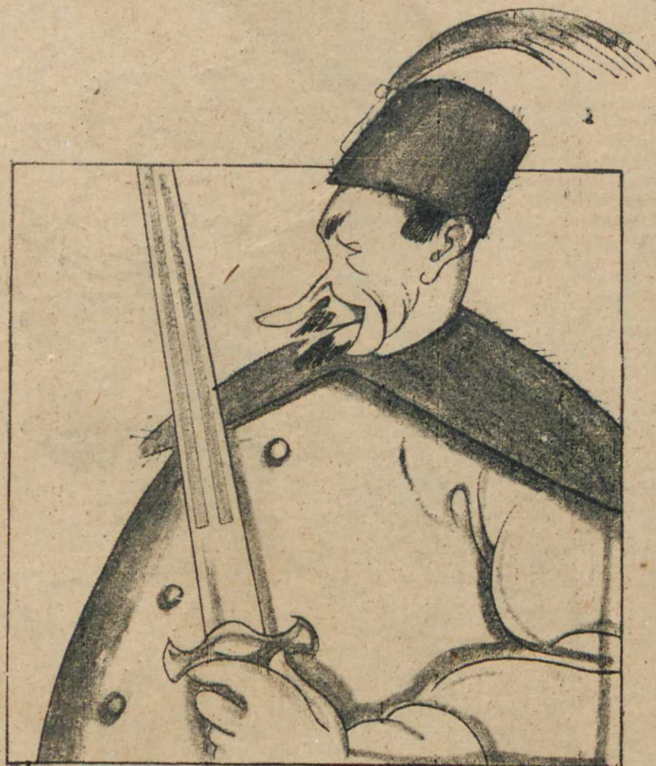
KANDYDACI DO KORONY

Rys. M. Berezowskiej

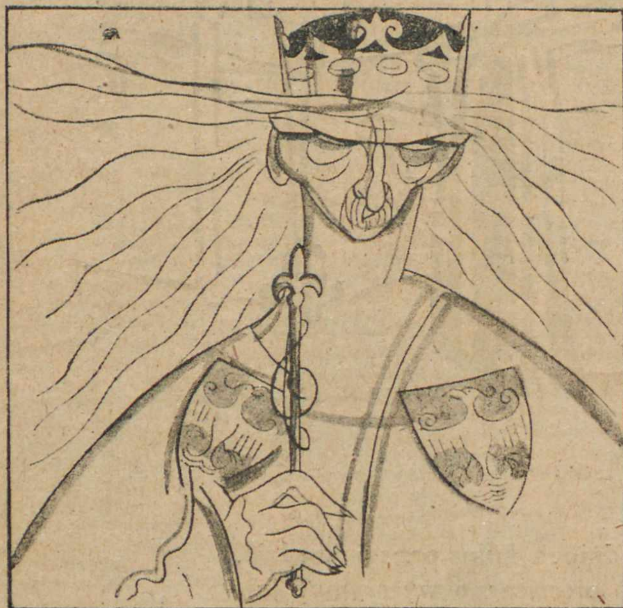
Wobec wzmagających się tendencyi monarchistycznych w Polsce „Szczutek“ uprzedzając fakta przedstawia najwybitniejszych kandydatów na tron królewski:



Józef Piłsudski



Józef Haller



Ignacy Paderewski



Mieczysław Frenkiel

NASTĘPNY 49. NUMER SZCZUTKA WYJDZIE JAKO NUMER SPECYALNY P. T. „KONIEC ŚWIATA“.



Leon Wyczółkowski

NOWE SZCZYTY

Szczyt cierpliwości.
Czekać aż korona będzie równa frankowi.

Szczyt zadłużenia.
Mieć tyle długów... ile włosów na głowie ma... Paderewski.

Szczyt lekkomyślności.
Budować na stałości przekonań Andrzeja Niemojewskiego.

Szczyt złośliwości.
Gratulować dyplomatom polskim sukcesów w sprawie Galicyi wschodniej.

Szczyt namiętności.
Wyjść za mąż za nauczyciela, mogąc wyjść za urzędnika Min. aprowizacyi.

Szczyt łapownictwa.
Wziąć łapówkę od dwumięcznego dziecka.

Szczyt zimna.
Być przyjętym tak zimno, jak panie z „białym krzyżem“ w redakcyi „Robotnika“.

WESOŁA HRABINA

Urzędowy „Monitor Polski“ w numerze z dn. 11. bm. donosi, że między innemi osobami, skazanemi przed komisarza nadzwyczajnego m. Warszawy za włóczenie się po ulicach po godzinie 12-ej w nocy i za **opór władzy** na 1000 marek grzywny lub miesiąc aresztu — znajduje się także hr. Maurycowa Potocka.

Składając należny hołd odwadze nadzwyczajnego komisarza, witamy zarazem naszą pierwszą hrabinę — rewolucyonistkę.

NIEGRZECZNY CZŁOWIEK

W pewnym kraju, jakiś zuchwalec wyraził się publicznie o ministrach: to są sły!.

Natychmiast zebrała się Rada Ministrów i dalej radzić jak zuchwalca ukarać. Ponieważ jednak byli to sami fachowcy — nie wiedzieli z jakiego punktu prawnego sformułować oskarżenie.

Wreszcie polecono ministrowi sprawiedliwości zasięgnąć w tej mierze zdania u najwybitniejszego prawnika tego kraju. Prawnik długo, długo myślał — wreszcie zażądał zwłoki 24 godzin, gdyż na poczekaniu nie mógł określić istoty przestępstwa. Po dwudziestu czterech godzinach zjawił się jednak rozpromieniony i rzekł.

— Wiem, już, wiem! Oskarżymy go o ujawnienie tajemnicy urzędowej.

HUMOR ŻOŁNIERSKI

Młody żołnierz zrywa „kmiotkowi“ jabłka z sadu. — Oburzony „kmiotek“ protestuje żywo: Na to żołnierz:

— Cichobyście byli — to z pewnością pierwsza ofiara, którą ponosicie dla ojczyzny.

*

Dowódca odcinka melduje, że szerzy się nagminnie czerwona biegunka.

Z Warszawy przysyłają pakę broszur przeciw agitacyi bolszewickiej.

*

Po „fasunek“ prowiantu zgłasza się ciężka i lekka artyl. Prowiantowy daje równe porcye. Ciężki artylerzysta żąda więcej.

— Polnym to wystarczy. Ale my mamy wylot o 5 cm. większy!

*

— Czytaj Antek „Głos Narodu“ — jak to gudłaje chcą nam przodować.

— Bo to prawda! U nas w wojsku zawsze chcą być w tyle.

*

Pewien oficer, pełniący służbę w prowianturze, czy w czemś podobnem takiem, otrzymał pewnego dnia rozkaz wykładania literatury w jednym z instytutów wojskowych. Daremnie się bronił i przekładał, że sam tego przedmiotu nie umie. Nic nie pomogło. Musi wykładać, aż do odwołania rozkazu przez pana generała.

OCH! TY ARYSTOKRACYO!

Wskutek katastrofy lotniczej we Lwowie począł się palić pałac hr. Potockich. Pałac udało się w części uratować, spłonęły tylko dachy i strych. A więc — zdawałoby się — szkoda stosunkowo niewielka. Bo cóż mogło znajdować się na strychu? Chyba mokre ineksprymable i koszulki pana hrabiego. Tymczasem czytamy w dziennikach: „Ofiarą pożaru padła bezcenna biblioteka“...

Teraz wiemy przynajmniej gdzie ordynaci łańcuccy przechowują swoje białe kruki.

ADMIRAŁ KOŁCZAK

Admirał Kołczak, uciekając przed bolszewikami już nawet z Omska, mówi z rozpaczą:

— Gdy jeszcze „Gazeta warszawska“ przestanie przedrukowywać peany z „Times“ na moją cześć — powieszę się chyba...

KOCHANY SZCZUTKU!

Ostatni potomek królewskiego rodu Bourbonów po kądzieli siedzi w paryskiej kawiarni z żoną i przegląda gazety. — Telegramy doniosły właśnie o pożarze „Rozmaitości“ w Warszawie i o zejściu z repertuaru „Maryi Leszczyńskiej“ Tadeusza Konczyńskiego.

— Tak jest ma chérie, rzecze potomek do żony. Los bywa surowy, ale nie bezwzględny. Pozwolił Bourbonów gilotynować, ale nie pozwala ich ośmieszać...!



NA TAŃCZĄCEJ GWIEŹDZIE

(CIĄG DALSZY)

§ 3

KSIĘŻNICZKA DOLARÓW

Siedząc w wygodnym przedziale pierwszej klasy Mr. G. Whatisname i Miss Very Gorges, jechali prędko i wygodnie, z zadowoleniem patrząc na migające w oknach wagonu zwycięskie i rozbite wielkie mocarstwa, wolne republiki, góry, jeziora, wille i nowo powstałe państwa.

— Ta Europa to faktycznie kraj, po którym już nie można podróżować! — narzekał jadący z Syberyi Rosyjanin. Nie prawdopodobna gęstość zaludnienia działa na nerwy. Tu ma się wrażenie, że pociąg albo nie może wyjechać z miasta i wciąż jedzie jego przedmieściami, albo też że nie może do niego dojechać. I wszędzie ludzie i ludzie, że popatrzeć niema na co...

Przejechawszy jakąś granicę, na jakiemś nieznanem sobie terytoryum,— gdzie jednak wszyscy ludzie byli chudzi i mieli bardzo niezadowolone miny, Mr. G. Whatisname zrobił bardzo zajmujące odkrycie. Mianowicie stał się naraz i bez żadnej swojej zasługi, bogatym człowiekiem.

Oto, zauważywszy, iż niema już drobnych, zmienił na wszelki wypadek jakieś marne 20 dolarów i dostał za nie grube setki.

Czemprędzej pośpieszył do **swej** przyjaciółki.

— Miss Very Gorges!

— Yes!

— Pani ma dużo ze sobą pieniędzy?

Nadobna osoba zarumieniła się.

— Niezbyt wiele, 300 dollarów zaledwie.

— Wystarczy najzupełniej, miss Very Gorges, to przecież 21 tys. koron, majątek! Jesteśmy tutaj bogatymi ludźmi! Co za kraj, co za cudny kraj!

§ 4.

DOKĄD JEDZIEMY?

Po drodze zaszedł dziwny wypadek. Na jakiejś granicznej stacyi Amerykanów uwiedziono. Nie znając języka, w ścisku i gwarze, nie spostrzegli nawet, gdy naraz oni oboje i skromne ich pakunki znalazły się w niemniej przyzwoitym, lecz zupełnie innym przedziale innego pociągu, już nie dyplomatycznego. Zauważyła to piękna Very, bo uczony publicysta, korzystając zbyt intenzywnie z zabranej z Paryża amunicyi, nie był już zdolnym do czynienia tak subtelnych spostrzeżeń.

— Jedziemy nie swoim pociągiem — zwróciła uwagę panu Whatisname bystra miss.

— Cóż na tem zależy, skoro przedział jest wygodny i można się będzie porządnie wyspać.

— Ale dokąd on nas powiedzie?

— Dokądś przecie zajedziemy.

— Czy znasz jaki język europejski, mister Georges Whatisname?

— Angielski.

— No, angielski język nie należy do europejskich, to jest język amerykański.

— Pardon, Anglicy także nim mówią.

— Bo nie umieją innego! — zniecierpliwiła się miss. — Otóż obawiam się, że z powodu nieznajomości tutejszych narzeczy, pan może mieć trudności z mieszkańcami tych wschodnich krain, mr. Georges Whatisname.

— Ah, nie, to raczej oni będą mieli trudności z nami! — odrzekł spokojnie pan Whatisname, wyciągając się wygodnie na kanapce. — Good night, darling!...

§ 5.

PRAGA STOLICA CYGANERYI

Obudzili się nasi podróżni w Pradze, stolicy Cyganeryi. Ucieszyli się bardzo, pewni, iż tu na każdym rogu ulicy, ujrzą pary tańczące czardasza i brzękające ostrogami. Brak zupełny Cyganów w Pradze zadziwił ich w pierwszej chwili, potem jednakże, podejmowani gościnnie przez przedstawicieli rządu tego tajemniczego państwa, zapomnieli o swym smutnym zawodzie.

A gościnność czarujących mieszkańców Cyganeryi przechodziła wszelkie wyobrażenia ludzkie. Dostojnych Amerykanów wożono z uczty na ucztę, z widowiska na widowisko i nikt nigdzie za nic nie chciał wziąć od nich pieniędzy. Korzystając z rosnących w ten sposób oszczędności mądry G. Whatisname wzbogacił swą garderobę o kilka śmiesznie tanich koszul (po pół dollara sztuka), zaś miss V. Gorges kupiła sobie parę bluzek i porobiła też bardziej detaliczne zakupy.

Dostojna para byłaby może dłuższy czas bawiła w stolicy Cyganeryi, gdyby nie spryt i zręczność pewnego dyplomaty, który zdołał ich przekonać, że w stolicy jego państwa oczekują ich rozkosze jeszcze większe. Uczynił tak przedewszystkiem dlatego, aby uczynić na złość mieszkańcom Cyganeryi, których nienawidził, których strawy żołądek jego znieść nie mógł i którzy strasznie działali mu na nerwy, lecz wśród których przebywał, przysłany tu dla utrzymania z nimi stosunków serdecznej przyjaźni. Stąd oczywiście w sferach dyplomatycznych mówiono o nieuchronnej między obu temi narodami wojnie. Powtóre, ponieważ nie wiedział, co właściwie ta para reprezentuje, wydało mu się właściwem ściągnąć ją do swego kraju.

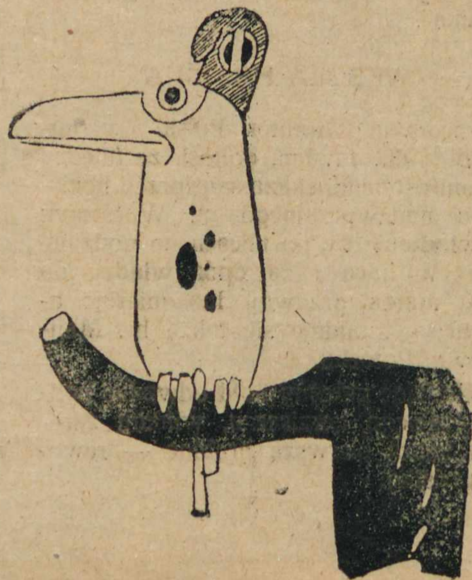
§ 6.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ

W ten sposób miss Very Gorges i uczony mister G. Whatisname znaleźli się nagle w mieście, którego sama nazwa, oznaczająca „Piłę Wojenną“ — (War — wojna, saw — piła) przerażała ich. Było to jednakże miasto piękne, ruchliwe a pełne przeróżnych rozrywek, bankietów, przyjęć i zabaw, nie zawsze może zrozumiałych lecz zawsze miłych ze względu na ich nieporównaną taniość.

Z przybycia pary delegatów amerykańskich rad był zwłaszcza pewien wysoki urzędnik w pewnem poważnem ministeryum. Pokazało się, że on jedyny dorósł do sytuacyi i poznał się na wielkiej wartości nowych przyjaciół naszego narodu. Było to tem cenniejszem, że wypytywane i proszone o informacye odnośne urzędy amerykańskie nic o tych delegacyach powiedzieć nie umiały, zaznaczyły tylko, iż można nie urządzać dla nich galowego przedstawienia w Teatrze Wielkim ani parady wojskowej na Saskim Placu. To trochę ostudziło zapał radcy ministeryalnego, znanego ze swych stosunków z najwybitniejszymi przedstawicielami prasy — wszystkich pięciu części świata. Postanowiwszy skorzystać z ich przybycia i popisać się rozwinięciem jakiejś żywszej działalności, bał się teraz, że wreszcie będzie się można dowiedzieć czegoś pozytywniejszego o tej delegacyi, a przeto umyślił sobie wywieść ją na prowincyę. W tym tedy celu skierował dostojnych delegatów do jednego z miast, słynnych ze swej bohaterskiej obrony w czasie niezliczonych wojen ostatniego pięciolecia. Wyprawił tedy natychmiast sztafetę do rady owego bohaterskiego miasta, rozganizował sobie całą świtę i po dwuch dniach bankietów i politycznej konferencyi na migi, zamówiwszy osobny wagon pierwszej klasy, zamierzał puścić się w planowaną podróż.

(C. d. n)



NA POLSKIM BIEGUNIE

Z LISTU FRANCUSKIEGO KAPITANA

„Ma mie,
oh quel froid! Wyobraź sobie, na ulicach prawdziwy śnieg, góry śniegu. A Polacy, jako naród prawdziwie polarny, tak są w nim zakochani, że zbierają śnieg na kupy i ozdabiają nim po obu stronach ulice Warszawy.

Choć robią to z pewną prymitywną zręcznością, nie powiem, by dekoracye te były estetyczne. W każdym razie, jako stylowe curiosum, dość to ciekawe. Dopiero z tym dodatkiem stolica Polski nabiera odrębnego, właściwego sobie charakteru.

Czuje się blizkość bieguna.

Zwłaszcza, gdy się widzi sanki! Nie żartuję prawdziwie sanki. Ale przekonywam się, że to blaga, jakoby tylko psy zdatne były do sanek. Tutaj używa się koni z zupełnem powodzeniem. — Może zresztą, dlatego, że wszystkie psy warszawskie podobno niemcy zjedli. Nic dziwnego: jak ci wiadomo, na biegunie psy bywają jadalne.

Chodzimy tu okutani, jak Lapończycy, których jednak na ulicach Warszawy dotąd niespotkałem. Podobno dlatego nie przybywają, że boją się rekwizycyi kożuchów. Wielka szkoda, że ją akurat ogłoszono.

I niedźwiedzi też nie widać. Ale i Nansen, który te strony zwiedził najdokładniej, nie natknął się na nic. — Musieli i te zwierzęta Niemcy pożreć. Szakale!

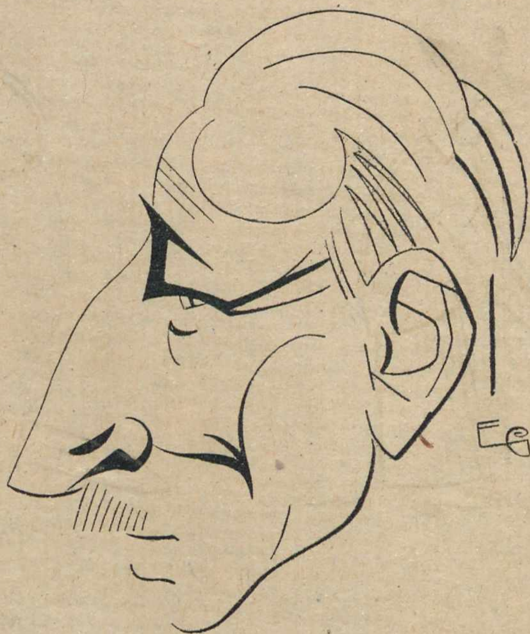
Wojna wytępiła również **renifery**, które — jak słychać — uciekły stąd przez Syberyę do Szwecyi. Radzimy p. Paderewskiemu, żeby się o zwrot ich upomniał w drodze dyplomatycznej. Francya chętnie w tem Polsce dopomoże, a wówczas poszlę ci ze dwie skóry przez jaką misyę koalicyjną. Im tu **futra** nie potrzebne, bo świetnie hartowani. Żołnierze, pomimo mrozu, biją się na bosaka, a podobnych zuchów widuję w samej Warszawie. Większość legionistów obywa się bez płaszczów, a jednak spoglądają na nas wesoło i z serdeczną wdzięcznością.

Gdybyś chciała się do mnie wybrać, musisz zaopatrzeć się w barchany i płaszcz przeciw odmrożeniu. Najlepiej weź wszystko to samo, co zabrał ze sobą Nansen. On to tam spisał w swojej książce. Ale—jeśli mam być szczery — nie doradzam ci tej podróży. Przy twojej skłonności do kataru, wyprawa podbiegunowa nie jest wskazaną...

Ja trzymam się jakoś. Kobiety tu brzydkie. Możesz być spokojna i siedzieć w domu".

(bh.)

Z GALERYI POSELSKIEJ



Poseł Hausner

ZA CZASÓW OKUPACYI

Do biura przepustkowego w Warszawie wchodzi starsza żydówka i staje pokornie przed biurkiem wszechmocnego feldwebla.

— Wie heissen's?

— Keilis — odpowiada półszeptem zapytana.

— Wie? Beilis? — chce się upewnić syn Marsa, który coś kiedyś może zasłyszał o aferze Beilisa.

— Nein, Keilis...

— So, so, Beilis — powtarza feldwebel i zaczyna pisać przepustkę.

Po chwili przepustka, upragniona przepustka gotowa. Reprezentant okupantów zwraca się do czekającej:

— Also sie, sie heissen Beilis?

Na twarzy żydówki odmalowała się rozpacz, potem chwila namysłu, a wreszcie odpowiedź:

Jawohl, Herr Major, Beilis... durch K geschrieben...

W URZĘDZIE GMINNYM

Jeden z wójtów w Królestwie wydał następujące zaświadczenie.

„Zaświadczam, iż mieszkaniec wsi... Jan Rysz ogier maści deresiowatej z brodawką na wierzchu jest własnością jego".

OBOWIĄZKI OFICERSKIE

Wiem, że lubisz rzeczy autentyczne, więc też posyłam ci kilka wyjmków z XVII. nr. „Placówki" z pomieszczonego tam kodeksu „obowiązków oficerskich". W ustępie VIII. „O stosunku do kobiet" czytamy:

5. Pamiętaj, że kobieta często bywała powodem poróżnienia się nie tylko między pojedynczymi(!) ludźmi, ale nawet między państwami i całymi(!) narodami.

6. Bywają chwile, że trzeba sercu nakazać milczenia, a żyć rozsądkiem.

IX. O stosunkach materyalnych.

2. Staraj się nie pożyczać od nikogo pieniędzy; ubliża to twej godności... Komu(!) — jeżeli możesz — to(!) — pożycz.

X. O zachowaniu się w towarzystwie.

3. Nigdy nie bywaj w sferach żydowskich — to ubliża twojej godności.

10. W teatrze nie wypada ci siadać dalej(!) 7-go rzędu krzeseł.

Zaiste czy to w wieku XX. żyjemy — po wielkiej wojnie i w republice.

NA KONCERCIE W RYCZYWOLE

W Ryczywole koncert filantropijny. Między innymi śpiewa fryzyer miejscowy — tenorzysta wyznania mojżeszowego — opowiadanie z „Lohengrina" i kończy je tak.:

Mym ojcem Parsifał — a ja syn jego zwę się Leon — Grün! —

W KULUARACH SEJMOWYCH

Rozmawiano w kuluarach o sprawie dwuizbowości.

Ktoś wykazywał jej nieodzowną konieczność ze względu na poziom intelektualny sejmu.

— Musimy — perorował — mieć swoją izbę panów, swoją izbę magnatów. Pierwsze w kraju umysły powinny współpracować w dziele ustawodawstwa.

— Zgoda — wtrącił któryś z przysłuchujących się dziennikarzy — tylko nie nazywajcie tej swojej izby wyższej izbą panów.

Nazwijcie ją raczej izbą dziadów, izbą żebraków, izbą głodomorów, a będą wtedy mieli do niej wstęp nasi uczeni i artyści, poeci i pisarze, politycy i myśliciele.

KOCHANY SZCZUTKU!

— Słyszałeś, Goltzowi jest niedobrze?

— Jakto?

— Chce do Rygi.

*

— A jednak mamy większość sejmową!

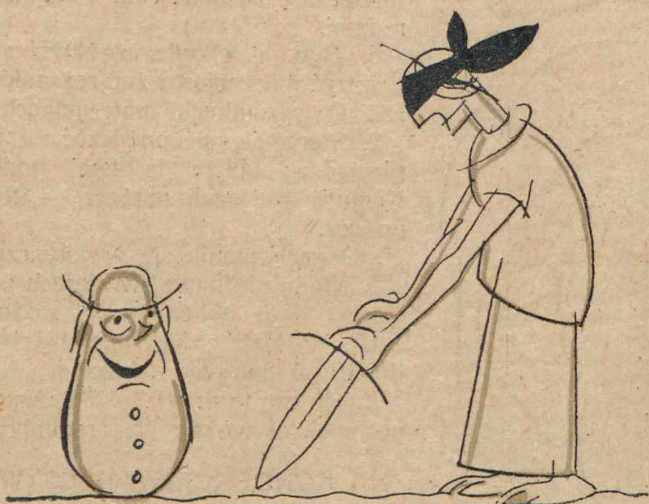
— ?

— Antysemicką.

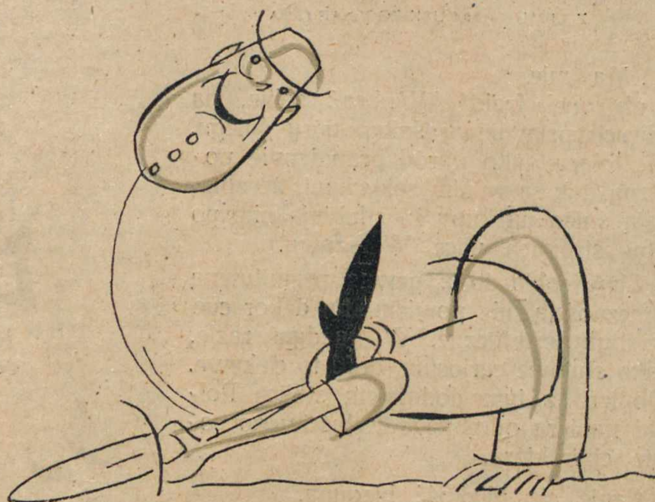


Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonane w zakładzie art. graficznym „Unia". Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

„CHŁOPEK-HOPEK“ CZYLI WALKA SPRAWIEDLIWOŚCI Z LICHWĄ



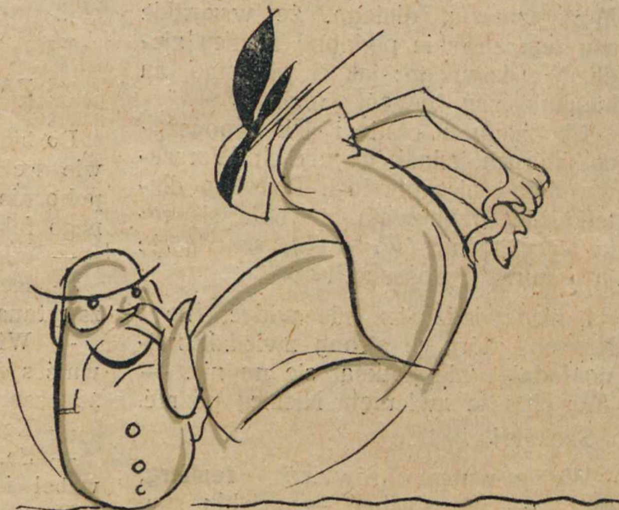
Chłopek-hopek to zabawka
Jaka? Wszyscy chyba wiecie
Zawsze stoi, a położyć
Nie da ci się nigdy w świecie.



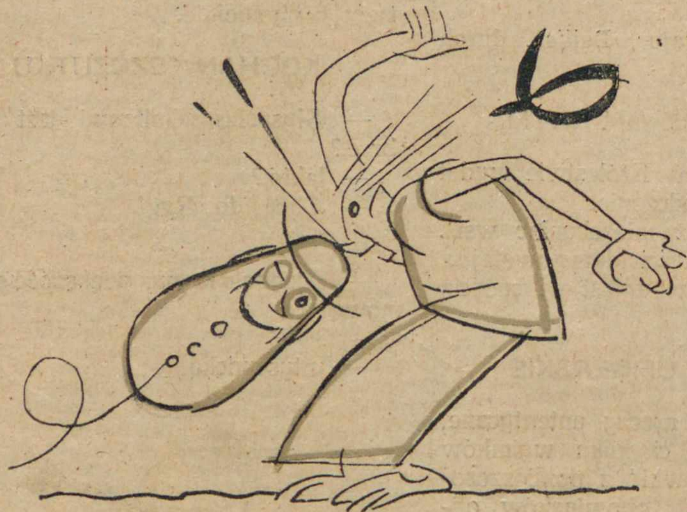
Chłopek-hopek to jest lichwa
I paskarzy naszych chciwość
Próżno chce ją z nóg powalić
Najjaśniejsza sprawiedliwość.



— Już ostatnia twa godzina,
Giń przebrzydła ty ohydo! —
Chłopek-hopek na to rzecze:
Proszę, połóż mię, Temido.



Choć gu szturka z całej siły
Chłopek zawsze w bok uskoczy
Śmieje się ze starej baby
Wprost — kpi sobie w żywe oczy.



Sprawiedliwość sił ostatkiem
Czyni ruchy co raz głupsze
Aż się wreszcie połamała
Na niezłomnym jego kuprze.



Gdy zastygła, chłopek mruknął:
„Śmieszny był ten stary zgniłek
Jakże można mnie położyć
Gdy mam ołowiany tyłek?!“